

Przystanek historia

<https://przystanekhistoria.pl/pa2/tematy/zolnierze-wykleci/70488,Dwie-wojny-kapitana-Warszyca.html>



Kenkarta Stanisława Sojczyńskiego na fałszywe nazwisko Andrzej Dębowicz (fot. IPN)

ARTYKUŁ

Dwie wojny kapitana „Warszyca”

OKRES HISTORYCZNY

(1939-1945) II wojna światowa (1945-1948) Pierwsze lata Polski Ludowej (1948-1956) Stalinizm w Polsce

Autor: TOMASZ TOBOREK 30.06.2020

Opisując dzieje regionu łódzkiego czasu okupacji niemieckiej i pierwszych lat powojennych, nie sposób pominąć Stanisława Sojczyńskiego „Warszyca” – twórcy i komendanta Konspiracyjnego Wojska Polskiego. To właśnie tacy jak on przyczynili się do dzisiejszej fascynacji historią Żołnierzy Wyklętych.

Kiedy rozpoczynał swoją walkę z komunistycznym reżimem, był już lokalnym bohaterem, który okrył się sławą podczas brawurowych akcji w trakcie II wojny światowej. Dlatego warto opowiedzieć całą jego historię.

Przed wojną

Sojczyński pochodził z małej wsi Rzejowice koło Radomska. Urodził się w 1910 r. w rodzinie Michała i Antoniny ze Śliwkowskich jako najstarszy z sześciorga rodzeństwa. W Częstochowie ukończył Państwowe Seminarium Nauczycielskie, co dla dziecka z biednej podradomszczańskiej wsi było sporym sukcesem.



Kenkrata Stanisława Sojczyńskiego na fałszywe nazwisko Andrzej Dębowicz (fot. IPN)

Nie przyszło to zresztą łatwo. W częstochowskim archiwum zachowały się akta szkoły, w tym świadectwa Sojczyńskiego. Wynika z nich, że na początku miał kłopoty z dostosowaniem się do wysokich wymagań stawianych przez nauczycieli. Szybko jednak dały o sobie znać wielka sumienność i pracowitość naszego bohatera. Naukę kończył jako wyróżniający się uczeń. To samo można powiedzieć o przebiegu służby wojskowej. Gdy w 1932 r. rozpoczął w 27. pp w Częstochowie Dywizyjny Kurs Podchorążych Rezerwy Piechoty, nie postrzegano go jako wybitnego kursanta: „indywidualność przeciętna [...] solidarny, o wielkim poczuciu odpowiedzialności, posłuszny, lojalny” – pisano w jednej z pierwszych opinii. W 1937 r. w „rocznej liście kwalifikacyjnej” przełożeni mieli już o Sojczyńskim inne zdanie:

„[...] wyjątkowe poczucie sprawiedliwości i dbałość o podkomendnych, a przede wszystkim konsekwencja i upór w dążeniu do celu. Nie odstraszały go żadne niepowodzenia”.

Wymienione cechy charakteryzują sposób działania Sojczyńskiego na wszystkich etapach jego kariery, a podczas służby wojskowej w szczególności.

Po skończeniu wspomnianego kursu w stopniu podporucznika został przeniesiony do rezerwy i rozpoczął pracę jako nauczyciel języka polskiego w szkole powszechnej w Borze Zajacińskim. Była to niewielka wieś na drodze z Częstochowy do Kłobucka. Sojczyński przeprowadził się tam wraz z żoną Leokadią z domu Kubik, którą poślubił w 1932 r.



Stanisław Sojczyński. (fot. IPN)

O tym, kim był wówczas nasz bohater, możemy wnioskować z późniejszych relacji i dokumentów. Wydaje się, że cechowały go zawsze ogromny krytycyzm, a zarazem wysokie oczekiwania w stosunku do ludzi pełniących funkcje państwowe. Niesłuchanie wymagający wobec siebie, oczekiwał od osób zajmujących wysokie stanowiska najwyższych kwalifikacji i ideowości. Ich rolą miało być przede wszystkim ulżenie doli najbiedniejszych i najsłabszych. W dokumencie *Co myślą ludzie z lasu o polskiej rzeczywistości* pisał:

„Jestem synem chłopca. W Polsce przedwrześniowej zaliczałem się do tych bardzo licznych, którzy ówczesne stosunki potępiali w najtwardszych słowach, jakie rodzi krzywda i upośledzenie społeczne. Sanacja, O.Z.N. jeszcze dziś, mimo że zmory przykrych wspomnień zaprzepaściły się w przeżyciach wojny, budzą we mnie uczucie uprzedzenia.”

Ta bezkompromisowość w ocenach i oczekiwaniach pozostała jego cechą do ostatnich dni życia.

„Wojnar” – „Zbigniew” – „Warszyc” Sojczyński został zmobilizowany przed wybuchem wojny, a następnie

walczył w okolicach Hrubieszowa i Janowa Lubelskiego. Rozbrojony przez Sowietów, uciekł i próbował przedrzeć się do Warszawy. Okazało się to jednak niemożliwe. Wrócił w rodzinne strony i zgłosił się do konspiracji w szeregach Służby Zwycięstwu Polski. Tworzył podobwód Rzejowice, który wkrótce okazał się najlepiej zorganizowaną placówką w obwodzie radomszczańskim. „Wojnar”, bo taki wówczas nosił pseudonim, był jednym z najzdolniejszych dowódców. W październiku 1942 r. został zastępcą komendanta obwodu. To on odpowiadał za najbardziej spektakularne akcje na tym terenie. Dwóch szefów radomszczańskiego gestapo, Williego Bergera i Johanna Wagnera, zlikwidowano 27 maja 1943 r. O tym, jaka była wówczas siła oddziaływania partyzantki na tym terenie, świadczy decyzja Niemców o niestosowaniu represji po wspomnianej akcji. Wdowa po Bergerze domagała się powieszenia w odwecie stu Polaków. Początkowo naczelnik powiatu nakazał aresztować zakładników, jednak po otrzymaniu pisemnego ostrzeżenia, że skończy podobnie jak gestapowcy, wycofał się z tej akcji. Po wyjeździe żony Bergera naczelnik miał ponoć powiedzieć: „Ja ją rozumiem, ale ona pojechała, a ja zostaję”. Zwolnił zakładników i obwieścił, że zamachowcy nie pochodzili z Radomska, a lokalna społeczność potępia „okrutny i bestialski zamach”.

Najgłośniejszą akcją Sojczyńskiego z okresu okupacji niemieckiej był jednak atak na miejski areszt w nocy z 7 na 8 sierpnia 1943 r. W czasie akcji trwającej 20 minut uwolniono, bez strat własnych, pięćdziesięciu przetrzymywanych tam więźniów. W raporcie, który otrzymał Sojczyński, napisano później, że „żandarmeria zmobilizowana w Radomsku potraciła głowy, myśląc, że na Radomsko napadło z górą tysięcy «Jędrusiów»”. Akcja zakończyła się więc wielkim sukcesem. Mówiły o niej nawet zachodnie rozgłośnie radiowe, a Sojczyński otrzymał za nią Order Virtuti Militari.



Budynek kina w Radomsku, gdzie odbył się proces żołnierzy Konspiracyjnego Wojska Polskiego oskarżonych o atak na miejski areszt; zdjęcie z okresu okupacji (fot. ze zbiorów byłych żołnierzy Konspiracyjnego Wojska Polskiego)

U schyłku okupacji żołnierze „Warszyca” (to trzeci kolejny pseudonim Sojczyńskiego) wzięli udział w akcji „Burza”. Na tym terenie sprowadzała się ona do koncentracji oddziałów, które miały iść na pomoc walczącej Warszawie. Dotarły one 29 sierpnia do lasów k. Mysłowic, jednak po przeanalizowaniu sytuacji uznano, że przedarcie się do stolicy jest nierealne. Sojczyński i jego podkomendni powrócili rozczarowani w okolice Radomska, gdzie pozostali w konspiracji.

Był to kluczowy okres w działalności „Warszyca”. Po pierwsze, był on rozczarowany postawą dowództwa, a raczej brakiem zdecydowania w walce z nowym zniewoleniem. W czasie kilku wojennych lat nabrał pewności siebie i przekonania o konieczności walki do końca. Nie interesowały go półśrodki i rozwiązania połowiczne. Po drugie, pojawił się nowy istotny problem – aktywność partyzantki komunistycznej na tym terenie. Oba te zagadnienia ściśle się zresztą łączyły. „Warszyc” dawał do zrozumienia, że brak zdecydowania dowództwa i coraz trudniejsza sytuacja zwykłych żołnierzy, obawiających się o swoją przyszłość po wkroczeniu Sowietów, stwarzają grunt dla agitacji prokomunistycznej.

Wspomniany problem to nie tylko sprawa polityczna. Chodziło o praktyczne aspekty działalności i różnice w stosowanej taktyce. Na przykład „Warszyc” negatywnie oceniał niektóre radykalne pomysły dowódców z komunistycznej Armii Ludowej. Gdy otrzymał meldunek o planowanej akcji „mającej na celu wyrżnięcie kilku względnie kilkunastu Niemców”, apelował do dowództwa AL:

„w obecnej sytuacji egzekucja masowa dokonana na Niemcach pociągnęłaby tak tragiczne dla społeczeństwa polskiego następstwa, że trudno mi uwierzyć w prawdziwość otrzymanego o zamiarze Panów meldunku”.

Po pewnym czasie różnica zdań zmieniła się w otwarty konflikt, gdy wyszła na jaw sprawa zamordowania przez AL dwóch żołnierzy AK – Jana Biedrzyckiego i Jerzego Biczynskiego. Z kolei w listopadzie 1944 r. AK-owcy rozstrzelali Bronisława Krogulca „Jastrzębia”, oficera bezpieczeństwa w sztabie III Brygady AL, i kilku ludzi z jego „oddziału”. Stało się to na rozkaz Józefa Koteckiego „Warty”, którego oddział przyłapał AL-owców na gorącym uczynku podczas jednego z wielu bandyckich napadów na miejscową ludność. „Warszyc” nie wiedział o tym zdarzeniu, które było pewną samowolą „Warty”. Mimo to komunistyczna propaganda przez wiele lat wykorzystywała śmierć „Jastrzębia” i jego ludzi, oskarżając Sojczyńskiego o mord na tle politycznym.



**„Warszyc” na Mszy polowej (fot.
ze zbiorów byłych żołnierzy
Konspiracyjnego Wojska
Polskiego)**

Problemu partyzantki komunistycznej i relacji AK z Sowietami dotyczyła też sprawa brytyjskiej misji wojskowej o kryptonimie „Freston”. To spóźnione przedsięwzięcie miało miejsce w końcu 1944 r., a grupę aliantów – przybyłych, by rozeznaczyć się w sytuacji w Polsce – osłaniał dwudziestopięciosobowy oddział „Warty”. W nowych warunkach politycznych misja nie miała wielkiego znaczenia. Można jedynie odnotować, że odpowiedzialne zadanie jej ochrony powierzono żołnierzom „Warszyca”.

U progu nowej rzeczywistości

U schyłku niemieckiej okupacji wśród żołnierzy oddziałów partyzanckich pojawiły się obawy o przyszłość. Konspiratorzy z AK znali przebieg wydarzeń na Kresach i na wschodnich terenach okrojonej Polski. Wiedzieli, w jaki sposób nowe władze i Sowietci traktowali żołnierzy podziemia niepodległościowego. Szerzyły się plotki, a niekiedy wręcz pewna psychoza strachu. Co rusz pojawiały się pogłoski o czyimś zaginięciu, zamordowaniu kogoś lub o rzekomych gotowych listach AK-owców, którzy mieli zostać powieszani po wkroczeniu wojsk sowieckich.

Sojczyński nie ulegał tej psychozie. Bardziej niepokoił się tym, że w konspiracji pojawili się niepożądani ludzie. Pisał, że

„bierni wygodnicy i zwyczajni tchórze zaczęli różnymi możliwymi i niemożliwymi sposobami pchać się do konspiracji”.

Podkreślał, że „wyczuwali bliską zmianę koniunktury” i „zatruli oni wzniosłą atmosferę podziemia niezdrową rywalizacją, ubieganiem się o stanowiska”.

Odwaga i bezkompromisowy charakter „Warszyca” dawały o sobie znać także w relacjach z własnym dowództwem. Niekiedy postawa Sojczyńskiego wykraczała poza ramy posłuszeństwa i karność. Krytyka na piśmie, jawna dla wszystkich żołnierzy, budziła irytację dowództwa. Tymczasem „Warszyc” walczył z wszelkimi przejawami uprzywilejowania. Na przykład gdy w świetle nowego regulaminu dowódcy mieli być karani za ewentualne wykroczenia w tajemnicy przed zwykłymi żołnierzami, „Warszyc” otwarcie protestował.

Podkreślał, że wyrabia to „błędne pojęcie o sprawiedliwości”, a zainteresowani, jeśli „chcą uniknąć kompromitacji”, mogą po prostu nie przekraczać przepisów. Swoje stanowisko i oczekiwania zwykłych żołnierzy w nowej sytuacji formułował bardzo zdecydowanie:

„Nam nie potrzeba frazesów, nam nie potrzeba przekreślających nasze nadzieje ogólników i niejasnych bredzeń [...], my chcemy dyrektyw prowadzących do celu, my chcemy czynu manifestującego naszą postawę, chroniącego naszą godność i honor. Dość spodlenia i małoduszności”.

Niepokorny dowódca, mimo zatargu z „górami”, nie został pominięty podczas przyznawania ostatnich wojennych awansów: 23 stycznia 1945 r. mianowano go kapitanem.

Konspiracyjne Wojsko Polskie

Był to czas, gdy Sojczyński ukrywał się, obserwując rozwój sytuacji. Dopiero 3 kwietnia 1945 r. „Warszyc” rozkazał swoim byłym żołnierzom wznowienie kontaktów, a w końcu maja przyjął przysięgę od pierwszych dowódców odbudowywanej organizacji.

Działalność rozpoczął, co charakterystyczne, nie od akcji represyjnych wymierzonych we wroga, lecz niejako od podsumowania dotychczasowej walki. Zbierał informacje o akcjach Armii Krajowej w czasie wojny. Chciał w ten sposób bronić atakowanego przez komunistów etosu AK. W walce o prawdę ważne też było demaskowanie cynizmu i dwulicowości przedstawicieli nowej władzy. Tuż po wznowieniu działalności „Warszyc” wydał rozkaz sporządzenia dokumentu pod nazwą *Wykaz osób skompromitowanych współpracą z Niemcami, a zajmujących obecnie stanowiska w administracji samorządowej lub powiatowej*. Pokazanie moralnej wyższości nad przeciwnikiem było dla Sojczyńskiego wielokrotnie ważniejsze niż sukcesy taktyczne czy militarne.

Momentem przełomowym dla konspiracji na tym terenie była sierpniowa „amnestia” i słynna „deklaracja o wyjściu z podziemia” płk. Jana Mazurkiewicza „Radosława”. „Warszyc” nie wierzył w dobre intencje komunistów. Już wówczas pisał, że „łagodne i tolerancyjne traktowanie «nawróconych» może trwać kilka miesięcy”, a celem jest zebranie informacji, które posłużą do późniejszych aresztowań. „Amnestię” jako obraźliwą dla żołnierzy AK odrzucił w całości, a do „Radosława” napisał list otwarty – chyba najostrzejszy swój manifest.

„Za co i w jakiej sytuacji usiłuje nas Pan, Panie Pułkowniku, sprzedawać?”

- pytał i dodawał:

„Wszak to, że czerwoni chcą z Panem pertraktować, [...] nie jest zasługą Pana ani też żadnego z generałów czy pułkowników AK, tylko osiągnięciem tych tysięcy szarych bojowników, którzy wbrew blamażowi wyższych dowódców nie zrezygnowali z walki o słuszne postulaty Narodu Polskiego, a którym chce Pan podstępnie odebrać broń”.

Skrytykował też dowództwo AK:

„Wówczas, gdy wpływy Stalina na rządzącą klikę w Polsce równają się okupacji, gdy w administracji państwowej jest wielka ilość osób posiadających obywatelstwo rosyjskie lub zaprzędanych ZSRR [...], gdy po więzieniach i obozach karnych siedzi tylu najlepszych synów Polski, [...] «góra» AK nie widzi potrzeby prowadzenia walki konspiracyjnej, nie potrafi sprecyzować aktualnych zadań i dostosować do sytuacji taktyki działania.”

Położenie uważał za bardzo niebezpieczne nie tylko z powodu fizycznego zniewolenia. Pisał wręcz o zagrożeniu cywilizacyjnym:

„Dusza społeczeństwa polskiego jest w najwyższym stopniu zagrożona. Społeczeństwo musi się bronić - walczyć o przynależność do zachodnioeuropejskiego, demokratycznego świata kulturalnego.”

W dniu przesłania „Radosławowi” odpowiedzi na jego deklarację - 12 września 1945 r. - organizację przemianowano na Samodzielną Grupę „Manewr”. Wtedy też, po raz pierwszy, pojawiła się nazwa Konspiracyjne Wojsko Polskie.

Organizacja pod dowództwem „Warszyca” działała do połowy 1946 r. Najśłynniejszą jej akcją było ponowne rozbitcie miejskiego aresztu w kwietniu 1946 r. Tym razem polskich patriotów uwalniano z rąk oprawców z Urzędu Bezpieczeństwa. Wydawano także wyroki śmierci - m.in. na Jankiela Jakuba Cukiermana - brutalnego szefa sekcji śledczej Powiatowego Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego w Radomsku. Podobne wyroki wydano zresztą na szefa Wojewódzkiego UBP w Łodzi Mieczysława Moczara i wojewodę łódzkiego Jana Dąb-Kocioła.

Konspiracyjne Wojsko Polskie w Łodzi było jednak na tyle słabe, że wyroków nie udało się wykonać.

Organizacja założona przez Sojczyńskiego liczyła ponad 2,5 tys. ludzi. Najsilniejsza była w rejonie Radomska, Piotrkowa Trybunalskiego i Wielunia. Istniała także silna grupa wojewódzka „Klimczok” na Górnym Śląsku.

Oprócz czynnej obrony przed terrorem ogromną wagę przykładano do walki propagandowej. Polegała ona zarówno na obalaniu komunistycznych kłamstw, jak i dbałości o morale żołnierzy i wizerunek organizacji.

„Ważną rzeczą jest, aby umieć dostosować się do warunków i okoliczności, a jeszcze ważniejszą, aby umieć przetrwać niepowodzenia i kryzysy, aby zachować wiarę i szlachetność zasad”

– pisał „Warszyc” w jednym z rozkazów. Podkreślał też, że nie chce „dezorganizować organów rządu”, ale zwalcza

„złą politykę czerwonego rządu, podłe zasady postępowania ze społeczeństwem, krzywdzicielskie i złe metody, czerwony hitlerizm, ludzi dopuszczających się bezprawia”.

Starął się też, aby sprawiedliwość dosięgała tych, którzy wydają bezprawne rozkazy, a nie szeregowych funkcjonariuszy. „Karać rękę, a nie ślepy miecz” – rozkazywał swoim podkomendnym.

Nic dziwnego, że zyskiwał poparcie miejscowej ludności. W aktach pozostałych po KWP znajdują się dokumenty świadczące o tym, że mieszkańcy terenów, na których działała organizacja, zwracali się często do jej dowództwa o rozsądzanie lokalnych sporów czy ochronę przed nieuczciwymi urzędnikami. Konspiracyjne Wojsko Polskie zastępowało niejako siły porządkowe, które nie wypełniały swoich zadań, a raczej zaprzeczały swoim działaniem celom, do jakich zostały powołane.

W rękach UB

Do likwidacji sztabu KWP doszło po akcji na Radomsko. Moczar zmobilizował ogromne siły i wysłał w teren grupy operacyjne, które najpierw dokonały aresztowań wśród uczestników wspomnianej akcji. Siedemnastu z nich zostało osądzonych w pokazowym procesie w Radomsku – chyba największej zbrodni sądowej tego czasu. Dwunastu żołnierzy KWP bez dopuszczenia do głosu i jakiegokolwiek prawa do obrony skazano na karę śmierci. Wszystkie wyroki wykonano po kilku dniach, mordując skazanych w okrutny sposób.



„Warszyc” - zdjęcia sygnalityczne

(fot. IPN)

Wkrótce też w wyniku zdrady aresztowano samego „Warszyca”. Henryk Brzózka, łącznik w sztabie KWP, podał namiary na mieszkanie w Częstochowie, gdzie przebywał Sojczyński, i w ten sposób komendant KWP został ujęty.

Po ciężkim śledztwie (przesłuchującym był m.in. osławiony Jerzy Kędziora), 9 grudnia 1946 r. rozpoczęto proces, który z powodów propagandowych odbył się w dużej sali Sądu Okręgowego. „Warszyc” nie przyznawał się do winy, lecz jedynie do popełnionych czynów. Jak mówił:

„Uważam raczej, że mam zasługi wobec Narodu, dla dobra którego walczyłem. W świetle obowiązujących przepisów prawnych nie uważam swoich czynów za przestępstwo. Wszystkie czyny, jeśli nie wyszły poza ramy moich rozkazów, są zgodne z moimi zasadami i sumieniem.”

„Warszyc” próbował przedstawiać wyczerpujące uzasadnienie swoich czynów i ukazywać sytuację w kraju. Gdy przewodniczący sądu, ppłk Bronisław Ochnio, zorientował się, że przynosi to dla władzy propagandowe skutki odwrotne od planowanych, zaczął odbierać Sojczyńskiemu głos i nie pozwalał na dłuższe wypowiedzi. Nie pozwolono też „Warszycowi” na wygłoszenie ostatniego słowa. Z sądzonych wówczas dwunastu żołnierzy KWP ośmiu – w tym Sojczyńskiego – skazano na karę śmierci. Ostatecznie wykonano sześć wyroków.

„Warszyc” nie prosił o łaskę, a prośbę o nią napisał jego adwokat – Jan Moskwa. Sam jednak chyba nie wierzył w powodzenie, skoro nawet nie próbował bronić „Warszyca”. Zauważył jedynie, że „stopień osiągniętego bezpieczeństwa publicznego jest w obecnym czasie tak wielki, że żadni Sojczyńscy umniejszyć go nie mogą” – sugerując tym samym, że wykonanie kary śmierci nie jest konieczne.

Według zachowanych protokołów, wyroki śmierci wykonano 19 lutego 1947 r. w Łodzi. Do dzisiaj nie znamy miejsca pochówku „Warszyca” i jego pięciu podkomendnych.

Tekst pochodzi z nr 6/2018 „Biuletynu IPN”

COFNIJ SIĘ